

Masłomiąca

Poruszenie przy stawach



W Masłomiącej poruszenie. Mieszkańców wzburzyły nie deklarowane już, ale podjęte działania nowego właściciela tamtejszych stawów - dumy i ozdoby całej wsi.

Pięć stawów upiększa Masłomiąca ponoć od dobrych stu lat. Czy urządzono je za czasów, gdy majątkiem rządili de Laveaux, czy już za Dyakowskich, pewności nie ma. Na pewno za to były zawsze jednym z ważniejszych elementów gospodarki folwarcznej, przynoszącym dochody równie ważne, jak te ze młyna oraz kopalni gipsu.

Po wojnie stawy zmieniły właściciela. Dziedzice uciekli przed nadchodzącym frontem do Krakowa i już więcej się nie pojawili. Ich majątek rozparcelowano. Ze stawów i około 14 hektarów przyległości utworzono resztówkę, przeznaczoną ponoć na uposażenie projektowanej szkoły rolniczej. Szkoła jednak nigdy nie powstała - powołano za to Rolniczą Spółdzielnię Produkcyjną "Zryw". Jak zapamiętali starsi wiekiem mieszkańcy, jej członkowie nie przejmowali się zanadto właściwym gospodarowaniem, dobrze za to wychodziło im transferowanie państwowych dotacji do prywatnych kieszeni.

Ale "Zrywu" nie wolno postrzegać wyłącznie jako podejrzanej ferajny. W dziejach spółdzielni był też okres świetności, gdy rządy objęli ludzie pracowici, uczciwi i kompetentni. Scalili grunty rolne, uprawiali je umiejętnie, dokupili pola; był czas, że do spółdzielni należało około 300 ha. W stawach hodowano ryby, sprzedawane potem w krakowskich sklepach, zyski powiększała działalność brygad budowlanych, podejmujących się roli podwykonawcy na placach robót w Krakowie. Wielobranżowa firma, zatrudniająca nawet i 300 osób, miała się świetnie.

Krach przyszedł wraz z upadkiem PRL-u. Zastój w budownictwie zniszczył jeden z fundamentów jej działalności, krach w rolnictwie (czyli problemy ze zbytem plonów) - dołożył swoje. "Zryw" postawiono w stan likwidacji. Dawny sołtys Tadeusz Bogaty do dziś żałuje, że ówczesne władze gminy nie dały posłuchu jego namowom, żeby stawy uczynić własnością publiczną - choć długo nie było powodu na narzekań: prywatny właściciel akwenów troszczył się o swoje dobra, prowadził rozsądną gospodarkę hodowlaną, udostępniał stawy wędkarzom.

Ludzie przywykli, że mają coś, czego próżno szukać w dalekiej okolicy - i dlatego tak wzburzyły ich działania nowego posiadacza stawów, firmy deweloperskiej z Krakowa. Niedawno na jej polecenie rozpoczęto osuszanie najmniejszego zbiornika; czynność sama w sobie jest oczywista, rutynowa - niepokój jednak wzbudziły kursy ciężarówek z gruzem i ziemią, którymi zasypywano dno.

Stało się wtedy jasne, że nabywca zamierza zrealizować plan, którego wcale nie ukrywał: chce zlikwidować część stawów, wyrównać teren i zbudować obiekty rekreacyjne: hotel, restaurację, korty, stadninę koni.

Pierwsza akcja mieszkańców wsi, którzy zawiadomili policję, spowodowała zaprzestanie zasypywania stawu. Potem poszły następne kroki - zawiadomienie władz gminy, starostwa, ekologów. Do michałowickiego samorządu nadszedł już oficjalny protest działaczy Polskiego Towarzystwa Ornitologicznego. Ludzie z Masłomiącej, zmobilizowani przez sołtyskę Dorotę Dąbrowską, zbierają podpisy pod sprzeciwem wobec postępowania właścicieli stawów. Oni zaś zaprzestali jakichkolwiek robót do czasu uzyskania kompletnej dokumentacji.

Sytuacja jest niejasna. Gmina nie ma możliwości zablokowania ruchów deweloperów - w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego obszar ten zaznaczono jako potencjalne miejsce usług rekreacyjnych. Nawet w przypadku wydawania decyzji o wpływie inwestycji na środowisko sformułowanie meritum opinii nie należy do niej, ale innych służb.

- *Trzeba znaleźć jakiś złoty środek - uważa wicewójt Jarosław Sadowski. - Trzeba pogodzić interesy mieszkańców Masłomiącej, którzy chcieliby mieć stawy takie, do jakich przywykli, albo jeszcze piękniejsze, z interesem inwestora - przecież ta firma nie kupiła terenu po to, żeby go chronić.*

Na razie wzburzenie jest wielkie, podsycane niepotwierdzonymi, ale głośno wypowiedzianymi przestrożkami, że deweloperzy będą próbowali osuszyć większość stawów i zamienić je na działki budowlane. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że posiadanie takich gruntów w tej wsi to kokosowy interes: obserwuje się ogromne zainteresowanie ludzi majątnych budową domów w tej okolicy, w konsekwencji czego ceny parceli osiągają rekordowe wysokości. Problemem dla deweloperów mogą być uwarunkowania natury hydrologicznej. - *Przecież te stawy są zasilane przez naturalne źródła - gorączkują się ludzie z Masłomiącej. - Nie wystarczy spuścić wodę i zasypać: bo co ze źródłami? Ta ziemia zawsze będzie podmokła!*

Na razie trwa pat - i wyczekiwanie. Oficjalna wersja głosi, że właściciele akwenów kompletują dokumenty. Mieszkańcy monitują urzędy i obserwują stawy. Tę dumę wsi i jej ozdobę. Ponoć od dobrych stu lat.

Tekst i fot. (DELL)

